

Trzeba kosić trawę, ale róbmy to rzadko

4 sierpnia 2023

Kosić rzadziej – to najprostsza odpowiedź na pytanie, czy miejskie trawniki powinno się kosić, czy też nie. Za koszeniem przemawiają nieobiektywne względy estetyczne, za niekoszeniem – wszystko inne – mówi w rozmowie z PAP prof. Stanisław Czachorowski z UWM.

Co roku, już od początku wiosny, rozpoczyna się publiczna dyskusja na temat tego, czy trawniki miejskie i przydomowe powinno się kosić, czy też nie. Zwolennicy koszenia mówią o estetyce, minimalizowaniu ryzyka ukąszenia przez kleszcze, redukowaniu stężenia alergizujących pyłków; przeciwnicy – o rujnowaniu siedlisk wielu gatunków bezkręgowców, zaburzaniu bioróżnorodności oraz niszczeniu miejsc, które w naturalny sposób ochładzają okolicę, oczyszczają powietrze i utrzymują wodę w glebie.

Jak powiedział w rozmowie z PAP dr hab. Stanisław Czachorowski, profesor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, pracownik Katedry Ekologii i Ochrony Środowiska, nie chodzi o to, aby całkiem zaprzestać koszenia, ale by robić to zdecydowanie rzadziej. Przede wszystkim zaś chodzi o zmianę sposobu myślenia o zieleni miejskiej i metodach gospodarowania nią. „Krótko przycięte trawniki to kwestia mody. Przyszła do nas tak, jak moda na określone ubrania, samochody czy diety. Niestety, ta moda jest szkodliwa i nie przystaje do realiów – uznał profesor. – Dyskusja rzeczywiście toczy się coraz intensywniej, nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie, ale – niestety – argumenty merytoryczne bardzo słabo się w niej przebijają”.

Trawniki krótko przystrzyżone, wypielęgnowane jak do gry w golfa, są bardzo kosztowne w utrzymaniu. Nie chodzi tylko o

koszt związany z zatrudnieniem kosiarzy, ale również koszty nawadniania, nawożenia i energii (prądu lub benzyny).

Nie jest więc to w żaden sposób opłacalne, ale „zaspokaja ludzką potrzebę sprawstwa” – ocenił prof. Czachorowski. Ludzie potrzebują mieć poczucie, że coś jest robione tak, jak chcą; że rzeczywistość kształtuje się pod ich wymagania. „Kiedy między pasami ruchu na ulicy trawa wyrośnie samoistnie i nie kosi się jej, razi nas to; uważamy, że coś zostało zaniedbane. Dodatkowo mówimy, że zasłania widoczność, itp. Jednak kiedy dokładnie w tym samym miejscu celowo posadzi się wysokie trawy ozdobne czy nawet krzewy, akceptujemy je, bo był to zabieg zamierzony, podyktowany przez człowieka. Argument widoczności w ogóle wówczas nie istnieje” – zaznaczył naukowiec. „To tak jak z dzieckiem, które długie godziny spędza nad pracą domową. Może wcale nie odrobiło jej dobrze, może niczego się nie nauczyło, ale my mamy poczucie, że się uczyło, a tak trzeba” – dodał. „To właśnie ta potrzeba sprawstwa. Nasza ludzka mentalność jest ogromną barierą, którą ciężko przeskoczyć”.

Zmiany klimatu z roku na rok są coraz bardziej widoczne. Tymczasem większość parków i rynków w polskich miastach została przemieniona w betonowe place. „Betonowe, nieprzepuszczalne powierzchnie w miastach powodują coraz więcej problemów – zwrócił uwagę prof. Czachorowski. – Susze i upały odczuwamy coraz dotkliwiej. Powoli wszyscy zaczynają widzieć to, o czym od lat mówiliśmy. Jeśli chcemy schłodzić miasta, musimy na powrót wprowadzić do nich więcej zieleni”. Zieleń, jak tłumaczy badacz, zapobiega przegrzewaniu na różne sposoby: odbija promienie słoneczne, zwiększa powierzchnię parowania poprzez transpirację czy ewaporację. „Dla poprawienia jakości życia człowieka trzeba więc jak najwięcej powierzchni uwolnić; gleba powinna być odkryta i zielona, gdzie tylko się da. To schłodzi miasto i obniży koszty” – podkreślił profesor.

Kłopoty z suszą i brakiem wody w miastach są coraz częstsze, a będzie jeszcze gorzej. „Podczas suszy trawniki, które są

rzadziej koszone i w których siłą rzeczy jest większa różnorodność roślin, dużo lepiej sobie radzą. Choć trawa usycha, to odbijają inne gatunki, np. krwawniki, rośliny baldachowe czy motylkowe. One są w stanie przetrwać niedobory wody, bo mają dłuższe systemy korzeniowe” – wyjaśnił prof. Czachorowski.

Po drugie, dodaje, uboga w zieleni i odkrytą glebę powierzchnia jest nieprzepuszczalna i każdy intensywny deszcz może powodować podtopienia. Miejskie systemy kanalizacji nie są w stanie odprowadzać całej wody, stąd coraz częstsze informacje o zalaniach ulic, budynków i pojazdów. „Im więcej byłoby powierzchni przepuszczalnej, tym więcej wody mogłoby wsiąkać w glebę i tym mniejszy byłby problem podtopień” – podkreślił profesor. „Niektórych dziwi, że jednocześnie mówimy o narastających suszach i narastających powodziach” – dodał. „Ale to jest ze sobą związane. Mamy mniej dni deszczowych w roku, za to są one bardzo intensywne, wręcz nawałnicowe. Przy wysuszonej glebie duża jednorazowa porcja wody nie ma szans wsiąknąć i zalewa miasto. Czyli swobodna, gęsta zieleni ma również znaczenie dla gospodarki wodnej”.

Dodatkowo gleba bardziej nasiąkliwa pozwala odnawiać zasoby wód głębinowych. „Doszło do tego, że przy niedoborach wody powierzchniowej korzystamy z zasobów wód głębinowych np. do podlewania przydomowych trawników, mycia samochodów. Zużywamy do tego naszą najcenniejszą wodę. Trzeba to podkreślać, bo prędzej czy później jej nam zabraknie. Wody głębinowe odnawiają się wolniej, niż je zużywamy” – ostrzegł profesor. Przy niekoszonych trawnikach odkłada się w glebie więcej detrytus, czyli martwej materii organicznej, który działa jak gąbka. „Nie musielibyśmy budować wielkich zbiorników retencyjnych, które i tak nie do końca się sprawdzają, gdybyśmy mądrzej gospodarowali zielenią” – podkreślił biolog.

W momencie, kiedy jest gorąco, rośnie również śmiertelność ludzi. „Zieleni nie jest więc jedynie kwestią jakości naszego życia, ale także jego długości. Inwestowanie w bujniejszą

roślinność w miastach jest sprawą naszego bezpieczeństwa; realnie zmniejsza śmiertelność” – zaznaczył naukowiec. Przypomniał jednocześnie, że miasta stanowią coraz większą część globu. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu było zupełnie inaczej – były zaledwie odsetkiem całości, dlatego to, co się w nich działo, miało w skali biosfery niewielkie znaczenie. Teraz terenów zurbanizowanych jest bardzo dużo, zatem to, w jaki sposób na nich gospodarujemy, ma znaczenie nie tylko lokalne, ale globalne.

Kosić – zdaniem prof. Czachorowskiego – powinno się raz, maksymalnie dwa razy do roku. Poza tym trzeba pozwolić rosnąć różnym roślinom, nie tylko kilku wybranym gatunkom traw. „Jeżeli w jednym roku posadzono na miejskim trawniku tulipany, to w kolejnym sezonie, gdy one odrastają, a kosiarze starannie omijają je, pozwalając żyć. Jeśli jednak wyrośnie tam cokolwiek poza tym, co posadził człowiek, wycina się to bez skrupułów. Czy są to tzw. chwasty, czy samosiejki drzew. Posadzone w tym samym miejscu przez ludzi nie są kwestionowane, rozsiane samoistnie – nieakceptowalne” – zaznaczył.

Tymczasem z punktu widzenia ochrony różnorodności biologicznej warto pozwolić rosnąć bardzo zróżnicowanym gatunkom, nawet tym, które nazywamy chwastami. „Z uwagi na to, że na wsiach, czyli terenach rolniczych, powszechnie stosowane są pestycydy i inne środki ochrony roślin, dzikie gatunki praktycznie nie mają szans tam rosnąć. I w takiej sytuacji, co paradoksalne, miasta mogą stać się rezerwuarami dzikiej przyrody. Tym bardziej że rola miast w skali biosfery stale rośnie. Tak więc różnorodność biologiczną możemy chronić nie tylko w parkach narodowych, ale także na obszarach miejskich. I temu służą rzadko koszone trawniki, które możemy nazywać łąkami kwiatnymi czy – tak jak ja lubię – ziołoroślami” – powiedział naukowiec z Olsztyna. Jeśli trawnik jest często koszony, nie mają też szans rozwinąć się niektóre gatunki motyli czy innych zwierząt roślinożernych, ponieważ nie zdążają one dokończyć swego cyklu

rozwojowego, bo pozbawia się je źródła pokarmu i miejsca schronienia.

Najważniejszym argumentem podnoszonym przez zwolenników częstego i krótkiego koszenia jest estetyka, jednak nierzadko pojawia się także ten, że wyższe trawy to więcej kleszczy. „Rzeczywiście moglibyśmy zalać wszystko asfaltem i kleszczy by nie było, ale jest to działanie podobne do ucinania ręki, kiedy boli palec. Palec wtedy na pewno przestanie boleć, ale czy ma to sens? Mówienie o walce z kleszczami jest racjonalizowaniem na siłę. Trudno nam odejść od pewnego zwyczaju i na siłę wymyślamy nieadekwatne powody” – uznał biolog.

Pojawia się też argument pylenia traw. „On także jest nietrafiony” – zaznaczył profesor. „Przy koszeniu pyłków jest znacznie więcej, więc alergicy mają jeszcze więcej problemów. Aby im pomóc, powinniśmy zadbać o różnorodność, czyli obsadzać miasta nie tylko trawami. Poza tym niskie koszenie niszczy stożki wzrostowe roślin, a akurat trawy radzą sobie z tym najlepiej. Inne rośliny zamierają, trawy nie, przez co jest ich coraz więcej i ich pylenie jest bardziej dotkliwe”.

„Straty to: pogorszenie jakości życia, a nawet zagrożenie dla zdrowia i życia z uwagi na upały; koszty bezpośrednie związane z utrzymaniem trawników i koszty pośrednie (np. wynikające z ocieplenia klimatu wydatki na klimatyzację); wysokie zużycie wody i energii, których będzie nam z czasem brakować; podtopienia; zubożenie zasobów wodnych; zagrożenie dla bioróżnorodności” – wymienił naukowiec. „Zyski: przy wysokiej trawie trudniej zbiera się odchody po psach i to chyba wszystko. Jednak warto rozważyć, co jest ważniejsze: łatwość sprzątania po pupilach czy bardziej komfortowe, zdrowsze i dłuższe życie dla mieszkańców”.

Autorstwo: Katarzyna Czechowicz (PAP)

Źródło: NaukawPolsce.pl